

# Polska tolerancja

## BIAŁY

**Jeśli spytasz przypadkowego polskiego przechodnia o to, czy Polacy są rasistami, możesz być pewien, że odpowiedź będzie przecząca. Powiem więcej, przechodzień ów uzna zapewne, że postawione pytanie jest prowokujące i szkalujące dobre imię jego pobratymców.**

**P**rzecież sama historia narodu polskiego przemawia za tym, aby postawić wszystkim Polakom pomnik „szlachetnych bojowników o równość rasową”. Jednak czy rzeczywiście jest tak, jak uważa większość mieszkańców kraju znad Wisły? Czy nie jest tak, iż większość z nich nie miała nawet przelotnego kontaktu z osobą o innym kolorze skóry i nie zdają sobie sprawy z własnych utajonych stereotypowych myśli? Czy nie jest tak, że głęboko wierzący w naukę Jana Pawła II chcą wierzyć w swoją szlachetność tak mocno, iż się z nią utożsamiają, bez uprzedniego sprawdzenia swoich prawdziwych postaw? Z żalem muszę stwierdzić, że Polacy są rasistami.

Przez całe moje życie uczono mnie, iż ferując wyroki nie wolno uogólniać, więc tym razem nie zrobię tego i już się poprawiam. Część Polaków nie zdaje sobie sprawy z tego, że są rasistami. Zastanawiasz się pewnie, jakim prawem pozwalam sobie na rzucanie takich oskarżeń. Muszę cię uświadomić, że też jestem Polakiem, a mimo to czuję, że mam moralne prawo i obowiązek przedstawić inną twarz moich rodaków. Obiecuję, że postaram się być w miarę obiektywny, choć muszę przyznać, że będzie to trudne, ponieważ przez całe życie stałem po drugiej stronie aktów rasistowskich.

Właśnie życiowe doświadczenie ciemnoskórego chłopaka mieszkającego w Polsce pozwoliło mi wysnuć tezę, iż Polacy chcą być uważani za tolerancyjnych, lecz w sytuacji zekntnięcia się z nieznanym niejednokrotnie o tym zapominają i włączają stereotypowe myślenie.

Ponadto nie można zapomnieć o istnieniu ciemnego przyzwolenia na działanie skrajnych grup neofaszystowskich, które to w demokratycznym kraju mają prawo do manifestacji i głoszenia swoich poglądów. O skrajnym rasizmie porozmawiamy później, teraz wrócimy do początków moich obserwacji.

Urodziłem się w Polsce 32 lata temu, więc jak się domyślasz niewielu ciemnoskórych ludzi spotykało się w tamtych czasach na ulicach Polski komunistycznej. Po upadku komunizmu jeszcze wiele lat musiało minąć, zanim człowiek o innej karnacji przestał być zjawiskiem. Właśnie „zjawisko” to odpowiednie określenie dla małego Mulatka biegającego po ulicach polskich miejscowości. Słyszę, jak się buntujesz, znajdujesz argument, iż zamknięte granice doprowadziły do względnego zacofoania polskiego społeczeństwa. Tylko czy brak przepływu różnych kultur pozwala traktować inne rasy jako gorsze?

**C**zy podobał Ci się wierszyk *Murzynek Bambo*, którego zapewne czyteś się na pamięć w przedszkolu? Mogłoby się wydawać, że jest niewinny jak *Tańcowała igła z nitką*, tylko że ja byłem jego przedmiotem. Moje imię brzmiało Bambo, a nie przypominam sobie, abym się na to godził. Dziwne uczucie, lubić mleko i słuchać o tym, że się przed nim ucieka. Co ja piszę, słuchać? Musiałem się nauczyć wierszyka na pamięć – nawet sześciolatka może to dotknąć. Powiesz, że to były stare czasy, nikt nie rozumiał konotacji, a Tuwim po prostu zaprzyjaźniał maluchy z innymi rasami. Trudno się z tym nie zgodzić, tylko jak wytłumaczysz za-

chowanie ludzi, którzy nawet teraz potrafią korzystać z takiego określenia? Według mnie, wiersz został wykorzystany na potrzeby deprecjonowania ciemnoskórych.

Byłem jedynym Mulatem w mojej miejscowości i pewnie w całym województwie, bo gdzie nie pojechałem chciano sobie robić ze mną zdjęcia. Nawet objazdowa małpka na smyczy przegrywała z moim urokiem.

Mówi się, że dzieci wynoszą wychowanie z domu, skoro tak, to większość tych, które spotkałem w swoim dzieciństwie, miała wychowanie czysto rasistowskie. Klóciłeś się jako dziecko, to pewnie wykorzystywałeś w ramach argumentu inwektywy. Nie widzisz w tym nic zdrożnego i ja tym razem się z tobą zgodzę. Jednak, mówiąc potocznie, wyzwiska dzieci dotyczą najczęściej sfery ich inteligencji i są nieadekwatne do rzeczywistości. Jednak gdy przyjrzy się konfrontacji maluchów o odmiennych kolorach skóry, okazuje się, że inwektywy rzucane przez białe dzieci, w tym przypadku polskie, mają podtekst rasistowski. Nasuwa się pytanie: Skąd one to wyniosły?

**N**o dobrze, zostawmy niewinne dzieci i przeńsiemy się do szkoły, gdzie tolerancja powinna iść w parze z wychowaniem i nauczaniem. Miałem przyjemność poznać trzy podstawówki i muszę przyznać, że w żadnej z nich kadra pedagogiczna się nie sprawdziła. Powiem więcej, nauczyciele byli nieprzygotowani na krzewienie tolerancji, choć dawałem im na to szansę swoją osobą. Nie będę ich oskarżał o rasizm, lecz o brak reagowania na rasistowskie zachowania. Zamiast ostro reagować, pomniejszali skalę takich zachowań, a co gorsza, przyzwalali na nie udając, że ich nie dostrzegają. Stworzono mi idealne warunki do nauki samodzielności bez jakiegokolwiek parasola ochronnego. Wspomnę tylko, że znaleźli się również tacy pedagodzy, dla których użycie wyzwisk rasistowskich nie stanowiło problemu. Nie muszę wspominać, że brak ich reakcji wyzwalał wśród moich rówieśników niebywałą zuchwałość. Nie zliczę bójek, które stawały się naturalną częścią mojej szkolnej egzystencji. Przytaczasz kontrar-



Rys. Witold Popiet

gument, że to zamierzchłe czasy i teraz jest inaczej. Trudno się z Tobą, drogi adwersarzu, nie zgodzić. Tylko czy to usprawiedliwia działania wszystkich tych, którzy powinni być dla mnie wsparciem, a ostatecznie swoim brakiem reakcji stanęli po stronie piewców rasizmu?

Jednak podstawówka okazała się niczym w porównaniu ze zmianami, które wkrótce miały nadejść. Okres buntu młodzieńczego połączony miałem z pierwszymi kontaktami ze skinheadami. Trzeba przyznać, że w Zachodniopomorskiem, była to grupa doskonale zorganizowana, jeśli nie najlepiej w Polsce (nie chciałbym w tej sytuacji urazić Małopolski, gdzie też odbywały się głośne zloty neofaszystów). Jeśli do tej pory wrogość kolegów ze szkolnych ław pozwoliła mi się zaznajomić z pewnymi przejawami rasizmu, to spotkanie ze skinheadami przerosło moje wyobrażenie o nieuzasadnionej nienawiści.

Pierwsze spotkanie było jak lekcja pogłębiona z tematem w tle: dlaczego w Polsce nie ma miejsca dla czarnuchów i że asfalt powinien leżeć na swoim miejscu. Muszę przyznać, że na analizę tych wnikliwych teorii nie było możliwości i czasu, bo i lektorów było trzech, a ich argumenty przekraczały granice merytoryczności. Po tym spotkaniu rozumiałem, że mam określonego wroga i muszę go bliżej poznać, w innym przypadku częściej będę mieszkał w szpitalu, niż w domu. W tym celu, aby nie zostać sam na polu walki, wszedłem w szeregi wrogów moich wrogów, czyli zostałem punkowcem.

Tu moje życie nabrało kolorów, jakich dotąd nie znałem. Już nie obrywałem za to, że mam inny kolor skóry, teraz dumnie podnosiłem obite ciało za idee, utopijne, ale nadal idee. Wreszcie miałem wsparcie grupy, miałem za sobą ludzi, którzy jako pierwsi stanęli w mojej obronie i muszę przyznać, że nigdy mnie nie zawiedli. Dla mnie istotne było ich wsparcie, na które zawsze mogłem liczyć.

Jako punkowiec chodziłem w glanach angielskich i miałem naszywkę Radykalnej Akcji Anty-Faszystowskiej, czym doprowadzałem do furii każdego „nazistę”. Byłem już na tyle dobrze znany w ich środowisku, że niejednokrotnie do mieszkania na piętrze wchodziłem przez balkon, bo wejście frontowe obstawiali „tyśi” w liczbie minimum pięciu, tworząc narodowowyzwoleńczy komitet powitalny. Wiedzia-

łem, że muszą mnie bardzo nienawidzić, skoro zjeżdżały się same tyse sławy ze Szczecina i okolic.

Nie da się ukryć, że nie próżnowałem i dawałem im się we znaki, kiedy tylko mogłem. Czy to bójkii w lasach, czy na osiedlach – wszędzie mnie było pełno, bo i wrogów, którym chciałem się odwdziżyć (nie po katolicku) było dużo. Były więc naloty na „nazi kluby”, były demonstracje antyrasistowskie i poznawanie ideologii, z którą na co dzień się „walczyło”. Był też jeden dzień, w którym telewizja polska popełniła niemiłosierny błąd i pokazała film pt. *Skinheads*. W ciągu jednego wieczoru kumple, z którymi na co dzień grywa-

łem w piłkę, zgolili włosy i stali się skinheadami. To było niesamowite, jak w jednej chwili obudzili się na osiedlu neonazistów. Można by powiedzieć, że wpadłem jak śliwka w kompot i przez lata nie było z tej matni wyjścia. Tak, moi kumple stali się moimi wrogami, bo film trafił na żyzny grunt, bez uprzedniego uświadomienia zasiał w nich niespotykaną wcześniej nienawiść do innej nacji. Teraz się wszyscy z tego śmiejemy, ale w tamtych czasach nie było mi do śmiechu. Niejednego z nich musiałem doprowadzić do porządku, niejednego raz musiałem przed nimi uciekać. Trzeba przyznać, wiele razem przeszliśmy, z tą różnicą, że ja bez wstydu mogę o tym teraz opowiadać, oni spuszczaają wzrok i wolą tego nie wspominać.

Kiedy już przeszedłem fazę potrzeby przynależności do grupy, to moje życie wiele się nie zmieniło. Pozostali mi przyjaciele, a po drugiej stronie wielu wrogów, którzy przez lata uważali, że nie mam prawa chodzić po cudownej polskiej ziemi. Tak więc dopływ adrenaliny miałem zapewniony minimum parę razy w miesiącu. Przytoczę Ci parę przykładów, abys zrozumiał, o czym mówię.

Przykład pierwszy: wyobraź sobie autobus średnio zapełniony pasażerami, ja stoję na jego środku. Jest w Szczecinie sławetny przystanek przy osiedlu Majowym. W tamtych szalonych czasach było tam skupisko najgorszych skinheadów, jakich miałem nieprzyjemność poznać. Jak się pewnie domyślasz, wsiadli do autobusu, w którym byłem i ja. Ich było trzech, podeszli do mnie od razu, lecz zanim doszło do rękoczynów, dali mi alternatywę. Otóż łaskawie zażądali, abym opuścił autobus, bo... tu cytuję: „on przecież nie służy do przewozu bambusów”, i nic mi się nie stanie. Jakoś wysiadanie było mi nie na rękę, a i duma mi na to nie pozwalała, więc poszedłem na czoło pojazdu. Pytasz, czemu, a odpowiedź jest prosta, liczyłem na to, że bliskość kierowcy powstrzyma ich od próby krzewienia czystości rasowej w autobusie. Myliłem się i to bardzo. Gdy zamknęły się drzwi na moim „alternatywnym” przystanku, zaczął się „balet”. Okazało się, że nie byłem na straconej pozycji z dwóch powodów. Oni na siłę i bez pomysłu próbowali mnie obalić na podłogę, ja miałem wsparcie poręczy, dzięki któ-

rym machałem nogami jak Bruce Lee w *Wejściu smoka*. Trwało to jakieś 3 minuty i możesz mi wierzyć, były to ciężkie chwile, które zakończył nie kto inny, jak właśnie kierowca. Jedyne człowiek, który miał odwagę stanąć w mojej obronie!!! Zapewne czytając ten fragment zapomniałeś, że poza mną i pseudonarodowcami byli też pasażerowie. Owszem, byli, siedzieli i się przyglądali. Psycholog by powiedział, że to efekt rozproszenia odpowiedzialności, ja wówczas odbierałem to jako zwykłą znieczulicę, kierowca był tego samego zdania. Powiedział, co myśli o wszystkich biernie przyglądających się pasażerach, zadzwonił po policję i moja przygoda zakończyła się tak szybko i niespodziewanie, jak się zaczęła. Jak widzisz, na arenie zachowań rasistowskich pojawili się postronni pasażerowie. Muszę Ci się przyznać, iż miałem do nich większy żal niż do moich sklasyfikowanych wrogów. Jak się miało w przyszłości okazać, nie po raz ostatni.

Przykład drugi: centrum Szczecina, środek dnia, dziesiątki przechodniów, a wśród nich ja ze słuchawkami na uszach. Nie wiem, kiedy, nie wiem skąd, lecz jedno uderzenie powaliło mnie na ziemię. W samym centrum miasta dwóch tysiąch dryblasów przydzwoniło mi kijem w głowę. Pewnie od niechcenia, inaczej już byłbym nieprzytomny. I tu znowu zetknąłem się z totalnym brakiem reakcji przechodniów. Nawet teraz, gdy sobie to przypominam, to nie mogę pojąć, jak to możliwe, że leżę obijany jak worek ziemniaków i mijają mnie ludzie, jak gdyby tego nie widzieli. Tym razem uratował mnie ksiądz, przechodzący jak wielu innych obok opisanej sceny i miał na tyle cywilnej odwagi, aby zareagować. Przeżyłem i jestem mu dożgonnie wdzięczny. Od tamtej pory nie słucham muzyki przez słuchawki i obracam się zawsze, gdy słyszę za sobą bieg.

Przykład trzeci, ostatni: sceneria jak wyżej, tylko spaceruję z dziewczyną, jestem przezorny i ubezpieczony (już od paru tygodni noszę ze sobą w rękawie trzyżyłowy kabel). Na nic się to zdało, nadbiegli z dwóch stron w liczbie sześciu. Nie da się ukryć, robili wrażenie, kolana mi zmiękły, nawet adrenalina nie działała jak powinna. Dziewczynie przyłożyli raz, na odlew, „honorowo” i puścili. Dalej potoczyło się szybko, tylko tym razem miałem przewagę, oni nie byli uzbrojeni, ja wręcz przeciwnie. Gdyby nie patrol policji, nie wiem, jaki byłby koniec tej zabawy. Już od jakiegoś czasu kryłem głowę pod rękoma i jedyne, czego wtedy żałowałem, to że miałem ten cholerny kabel, który na początku zasiał popoch, a później stał się moim przekleństwem. Tyśi twardziele wpadli w amok, bo nie spodziewali się oporu, a już na pewno nie spodziewali się jakichkolwiek uszczerbków na własnym zdrowiu. Muszę Ci, mój rozmówco, powiedzieć, że taki kabel jak nabierze mocy, to po zetknięciu z ciał-



Rys. Witold Popiet

łem trudno o nim zapomnieć. Tak też trzech z nich pewnie wspominało go przez parę tygodni. Tak czy owak, policjanci nadeszli w momencie, gdy narodowcy kopali mnie, tak abym odstołną głowę i kabel, którym zapewne planowali zakończyć naszą krótką, aczkolwiek owocną znajomość.

Kiedy później składałem zeznania, okazało się, że policjanci znaleźli się tam przypadkowo! Nikt ich nie wezwał, a mijali przechodniów, którzy musieli przechodzić obok nas, bo innej drogi tam nie było!!! I tak dostałem kolejną lekcję życia. Możesz mi wierzyć lub nie, ale moje obolałe ciało było niczym w porównaniu z bólem, jaki czułem w związku z uderzoną z mojego powodu dziewczyną. Nie chodzi już o urażoną dumę, to wszystko po prostu nie miało sensu. Jeśli ja obrywałem, to potrafiłem to sobie wytłumaczyć, jeśli to samo miało dotyczyć mojej dziewczyny, nie mogłem znaleźć odpowiedzi. To zdarzenie nauczyło mnie, że nie odpowiadam tylko za siebie, więc w późniejszych czasach moje dziewczyny zawsze musiały być wyczulone na to, co może się zdarzyć, wiedziały, co robić, aby ratować najpierw siebie, potem w miarę możliwości mnie.

**T**o tylko kilka sytuacji z całego mego bujnego życia, bo nie ma sensu przelewać ich wszystkich na papier. Teraz już pewnie wiesz, skąd we mnie tyle gorzkości, a nie wspomniałem Ci jeszcze o zwykłych ludziach plujących pod nogi mi i mojej dziewczynie (teraz już żonie). Nie mówię o tych, którzy nadal wytykają mnie palcami, jakbym tego nie widział, nie rozumiał.

Mieszkam teraz w innym dużym mieście i czasy już są inne, więcej ludzi różnych kultur, co pozwoliło Polakom oswoić się z odmien-

nością. Jednak wystarczy jeden punkt zapalny i wszystko wraca jak czarny koszmar. Tak było z paniką po 11 września, gdy w metrze siedziałem sam, bo wszyscy woleli ścisnąć się jak najdalej ode mnie, w drugim końcu pociągu. Tak, mój drogi rozmówco, zwykli ludzie, którzy na co dzień chodzą do kościołów, czy uczą swe dzieci tolerancji, mogą się okazać mało tolerancyjni w sytuacji, gdy ich kontakt z inną nacją przestaje być teoretyczny.

Już jestem dorosły, to wszystko, co Ci opowiedziałem, to wspomnienia, strach już dawno zniknął, czujność nie zniknie nigdy. Opowiedziałem o złej stronie Polaków, powtórzę ponownie, nie wszystkich. Poznałem wielu wspaniałych, dla których człowiek to człowiek, bez względu na kolor skóry. Lecz muszę to jeszcze raz podkreślić, z mojego punktu widzenia, z autopsji, nie zgadzam się z opinią, że Polacy nie są rasistami. Jestem natomiast przekonany, że moje dziecko nie przeżyje nigdy takich sytuacji jak te, które Tobie opisałem. Nie dlatego, że będę je chronił, lecz dlatego, że świadomość naszego narodu od tamtych czasów diametralnie się zmieniła i to, co wtedy było naganne i nagminne, teraz jest sporadyczne i piętnowane. To właśnie zmiana świadomości w narodzie spowodowała, iż wiele osób otworzyło oczy na problem rasizmu w kraju. Przeształ to być już temat tabu i problem, wreszcie został naznaczony. To, czego kiedyś nie było widać, wyszło na światło dzienne. I mam nadzieję, że już nigdy więcej nie będzie ignorowane, bo nie ma nic gorszego niż obojętność przechodniów mijających grupę łysych, pseudonarodowców zajętych „walką o czystość rasową jednokolorowej Polski”.